

# **GŁOS MŁODYCH**

**PISMO MŁODZIEŻY  
SZKÓŁ ŚREDNICH**

**BIAŁEJ**

**BIELSKA**

**PSZCZYNY**

---

**CENA 25 GR.**

---

**NR. 1**

## TREŚĆ NUMERU:

- „Orlątom” . . . — Zygmunt Lubertowicz  
„Słuchaj Czytelniku” — Redakcja  
„Mili Goście” — Gustaw Morcinek (fotografja)  
„W listopadową rocznicę” — H. Lubertowiczówna (Gim. Asnyka, Biała)  
„Hitler ist Deutschland - Deutschland ist Hitler” — J.B. Jastrzębski (P.G.P. Bielsko)  
„Frontem . . . do kogo?” — M. Kopciówna (P. G. Pszczyna)  
„Zygmunt Nowakowski w Białej” — T. Nikiel (P.G.P. Bielsko)  
„Życie bezdomnych dzieci” — E. Pańczyk (P.S.N. Pszczyna)  
„Fotomontaż obozowy” — St. Gajdzica (P. G. Pszczyna)  
„Wieczory jesienne” — wiersze  
„Twórczość St. Żeromskiego” — J. M. (P. G. P. B.)  
„Wstępne obserwacje” — O. Ko-Pa (P. S. N. Biała)  
„Ropiejąca rana” — A. Niemczyk (P. G. P. B.)  
„Między niebem a ziemią” — St. Hast (P. G. Pszczyna)  
„Dział sportowy” — (Sport w P. G. w Pszczynie)  
„Kronika międzyszkolna”  
„Z Teatru Polskiego w Bielsku.”  
„Nowiny literackie”  
„Dział redakcyjny”  
„Humor i satyra” — Karykatury

# Głos Młodych

Pismo młodzieży szkół średnich Białej-Bielska-Pszczyny

Nr. 1

Bielsko, listopad 1935 r.

Rok I

Zygmunt Lubertowicz.

## ORLEŃTOM...

Orleńtom wzrosłym na tatrzańskiej grani,  
wicher sił nie złamie i skrzydeł nie strzaska,  
lecz w zorzę wzleczą jak gońce świetlani,  
w ponadobłocznych lubując się blaskach...

Lwiętom zrodzonym na pustynnej skale,  
codzień sił mnogo i męstwa przybywa  
i nie uciekną trwożne przed szakalem,  
choć im lwia jeszcze nie dorosła grzywa...

Polskim chłopiętom, co pod wolną strzechą  
światło ujrzeni — nie zabraknie woli,  
aby z promienną iść na łan uciechą,  
który trud ojców z pod jarzma wyzwolił!

Tasama młodzież, co na brukach Lwowa  
z serc żywych krzepkie wzniosła barykady, —  
będzie i codzień do ofiar gotowa,

# Słuchaj Czytelniku . . .

... Koleżanko, Kolego! Dajemy Wam do rąk pierwszy numer „Głosu Młodych“, spodziewając się, że staniecie się odąd jego przyjaciółmi, że powitacie z radością fakt ten, iż powstało nareszcie pismo, którego próby stworzenia podejmowano już niejednokrotnie. Spodziewamy się, że będziecie je darzyć taką samą sympatią, jaką dawniej okazywaliście „Próbnemu Lotowi“ w Białej, „Naszej Gazecie“ w Bielsku, lub „Głosowi Młodych“, gdy jeszcze był tylko pisemkiem młodzieży pszczyńskiej.

„Głos Młodych“ jako pismo młodzieży szkół średnich Białej-Bielska-Pszczyny powstał przez połączenie wspomnianych trzech pisemek. Ktokolwiek żywiej interesował się prasą szkolną na terenie naszych miast, łatwo mógł zauważyć, że pismom naszym zawsze czegoś brakowało. Brakowało szerokiego tchu, brakowało wyraźnej podstawy ideowej, brakowało wreszcie młodzieńczego rozmachu, który cechować powinien był ich młodych twórców.

Dzisiaj zamiast rozpraszać, jak dawniej swe siły, skierowaliśmy je ku wspólnemu celowi. Mając za sobą, tak młodzież Białej czy Bielska jak i Pszczyny, wiele doświadczenia w tej dziedzinie pracy samowychowawczej, jaką stanowi wydawanie pisma szkolnego, przystąpiliśmy do redagowania wspólnymi siłami pisma międzyszkolnego, międzymiastowego.

Dalecy jesteśmy od doktrynerskiej programowości. Pragniemy poprostu dać Wam do rąk takie pismo, które byście zawsze chętnie i z zainteresowaniem czytali i z radością witali pojawienie się każdego nowego numeru, z radością samą przez się usprawiedliwioną. Pragniemy tylko, aby pismo nasze przyczyniało się do wzajemnego zbliżenia między młodzieżą szkół średnich naszych miast, aby ułatwiało przez to współpracę tych szkół na każdym terenie, samej zaś młodzieży dostarczyło możliwość samodzielnego wyrobienia intelektualnego. Nie znaczy to jednak, aby pismo nasze miało być jedynie areną dla popisów młodych grafomanów. Są jeszcze inne ważniejsze przyczyny, które spowodowały, że pisma szkolne są dziś tak liczne. Pisma szkolne mają bowiem ważne zadanie do spełnienia. Nie ulega wątpliwości, że młodzież zawsze interesowała się wszelkimi przejawami życia i jeśli kto, to młodzież przede wszystkim szuka prawdy w otaczającym ją chaosie zagadnień, problemów, kłamstw, utopij, fikcyj.

Młodzież dzisiejsza to pierwsze pokolenia Polski niepodległej, które nie znając niewoli, mają budować przyszłość Państwa; dlatego wszyscy wyciągają ręce po owe pokolenia, od których właśnie zależy przyszłość, po ich dusze, po ich myśli ... A jeśli nie będziemy mieli możności zdać sobie sprawy ze swoich myśli, pobłądzimy łatwo, rozminiemy się z prawdą! Pisma szkolne mają właśnie za zadanie pomagać młodzieży w szukaniu ostatecznej prawdy, do której podejść może ona przez wymianę swych myśli na łamach pisma szkolnego.

Ponadto przed nami leży cały szereg problemów, problemów ważnych, które poznać powinniśmy, aby je kiedyś racjonalnie rozwiązać.

To jest w naszym mniemaniu główne zadanie, które spełnić powinien „Głos Młodych“.

Dajemy Wam do rąk pierwszy numer naszego pisma i w sercach Waszych gorących składamy jego przyszłość. Wierzymy, że słowa nasze nie są, ani nie staną się nigdy pustymi frazesami; wierzymy, że i Wam będzie tak bardzo zależało zawsze na rozwoju, powodzeniu i przyszłości pisma, jak dziś zależy nam. Spodziewamy się, że „Głos Młodych“ nie jest ani nie stanie się imprezą obliczoną na rok, dwa, lecz trwałą będzie jeszcze wówczas, gdy my po latach zatracimy o nim pamięć w codziennych troskach życia. „Głos Młodych“ jest pismem Waszym; żądamy więc od Was dowodu, że rozumiejąc znaczenie i wartość pisma międzyszkolnego, potraficie je utrzymać; żądamy współpracy z Waszej strony i poparcia. Pismo nasze staramy się uczynić tak wszechstronnym, że każdy może łatwo znaleźć w którymkolwiek z jego działów miejsce na wypowiedzenie swoich myśli, przekonań, przeciwstawiać je myślom wypowiedzianym poprzednio przez innych. Każdy, kto pragnie z nami współpracować powinien utrzymywać kontakt ze Szkolnymi Komitetami Redakcyjnymi, lub dążyć do utworzenia takich jeśli nie istnieją jeszcze na terenie jego szkoły. Pragniemy bowiem, aby pismo nasze znane było również i zjednało sobie zwolenników we wszystkich szkołach średnich, zawodowych i niższych Białej-Bielska-Pszczyny, aby znane było nawet poza temi miastami, aby czytała je cała młodzież śląska. Do Was jednak szczególnie Koleżanki i Koledzy szkół Białej-Bielska-Pszczyny zwracamy narazie się z naszym apelem!

Redakcja.

Oglądamy uniwersytet i kościół św. Jadwigi, Wstępujemy do t. zw. »Ehrenmal«. Jest to niemiecki grób Nieznanego Żołnierza, znajdujący się w okazałym i pięknym gmachu, przypominającym grecką świątynię. Wewnątrz niema nic, oprócz prostego krzyża i dwóch zniczy. Na środku grób z czarnego marmuru, a na nim wieniec laurowy. Nad grobem — szklana kopuła, jedyne źródło światła. Dzięki swej niezwyklej prostocie i majestatyckości, — »Ehrenmal« wywiera duże wrażenie.

W dalszym ciągu oglądamy katedrę, zamek cesarski i pomnik Wilhelma I. Na bocznych częściach, jakby kolumnady tego pomnika, stoją kwadrygi z brązu, zabrane przez Niemców z Paryża. Na znak zwycięstwa niemieckiego — pod łapami lwów, zdobiących pomnik, leżą sztandary z liljami Bourbonów.



Pomnik Fryderyka Wielkiego.

Idziemy na »Museumsinsel« — do muzeów. Nasamprzód zwiedzamy muzeum króla Fryderyka. Olbrzymie zbiory przesłanicznych dzieł sztuki. Z braku czasu, ograniczamy się jedynie do dość pobieżnego obejrzenia. Ale nie koniec na galerjach sztuki. Czekają nas jeszcze muzeum starożytności — »Pergamonmuseum« — »Nationalgalerie«. W muzeum starożytności widzimy coś nadzwyczajnego. Ogromne sale mieszczą w sobie całe, zrekonstruowane frontony greckich, rzymskich czy asyryjskich lub babilońskich budynków. Widok naprawdę piękny! Złudzenie jest tak silne, że chwilami zdaje się nam, jakgdybyśmy byli gdzieś na Forum Romanum. Oprócz zabytków architektonicznych, jest tam także bardzo dużo pięknych antycznych rzeźb oraz wykopalisk. Napatrzywszy się do syta pięknu architektury starożytnej, przechodzimy do »Nationalgalerie«, w której, jak sama nazwa świadczy, zgromadzone są dzieła niemieckich mistrzów, od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy.

Z muzeów kierujemy się do Brandeburskiej bramy. Po drodze spotykamy się z grupką harcerzy — Polaków, którzy wracają z otwarcia wystawy współczesnej sztuki polskiej. Witają nas naturalnie z wielką radością. Wypytywamy się przedewszystkiem o Polaków,

przebywających w Berlinie. Jest ich tam około 20 tysięcy. Wskutek wielkiej rozległości Berlina, zorganizowanie się Polonji berlińskiej jest bardzo utrudnione. Mimo to — poczucie narodowe wśród Polaków jest silnie rozwinięte. Nigdy nie zapominają, że są Polakami. Drużyn harcerskich jest 8. Są one jakby łącznikiem dla rozrzuconych po Berlinie Polaków.

Zachodzimy pod Reichstag i oglądamy »Siegessäule« oraz pomnik Bismarcka. Wizyta w ambasadzie, a potem — obiad.

Popołudniowy program zapowiada się bardzo ciekawie. Mamy iść na film, p. t. »Der Triumph des Wilhens«. Film o rozwoju hitlerizmu. Olbrzymi gmach kina »Ufy« — udekorowany długimi, hitlerowskimi flagami. Sala wypełniona — po brzegi. Koło ekranu dwie wielkie swastyki.

Wreszcie film. Zaczyna się od pokazania przyjazdu Hitlera do Norymbergi, a potem bez końca same parady. Krociove rzesze organizacji hitlerowskich maszerują i krzyczą: »Heil!« Ukazują się nam twarze mówców. Hitler, Hess, Goering, Goebbels i inni migają w tym kalejdoskopie. Z ust Hessa podają znamienne słowa, które charakteryzują stosunek Niemców do Hitlera: »Hitler ist Deutschland, Deutschland ist Hitler«. Oto myśl przewodnia całego filmu. Masy ludzkie sprawiają wrażenie jakichś bezdusznych automatów. Przesuwają się przed naszymi oczyma długie szeregi rozmaitych organizacji hitlerowskich. Mocno wybija takt orkiestra, mocno w rytm marsza uderzają stopy o bruk. Idą. Lecz to nie ludzie. To jakiś żywioł, ujęty w karby szeregów. Najsilniejsze wrażenie sprawia widok maszerującej S. A. Czarne mundury i jakieś blade twarze przypominają dziwnie pochód umundurowanych kościotrupów.

Niemcy są doskonałymi psychologami. Taki film ma olbrzymie znaczenie. Odnoszę wrażenie, że każdy Niemiec po wyjściu z kina jest o parę procent bardziej hitlerowcem, aniżeli był przedtem. My, Polacy, którzy w swej naturze nie mamy kultu masy, byliśmy jakoś przytłoczeni. Inaczej czuli się Niemcy, w których charakterze leży wielka karność i podporządkowanie się ogłowi oraz zdolność do działania w masie.

Bezpośrednio z »Uty« udajemy się na drugi film, specjalnie sprowadzony dla Polonji berlińskiej. Jest to reportaż P. A. T.'a ze zjazdu Polaków z zagranicy. Około 500 osób, zebranych w sali kina, żywo oklaskiwało pojawienie się polskiego wojska na ekranie.

Bardzo charakterystyczna jest zmiana nastrojów w stosunku do Polaków. Czyż byłoby możliwe wyświetlenie takiego filmu np. w roku 1924, kiedy nasi harcerze, jadący na zlot do Anglii, oprowadzani byli po Berlinie pod silną eskortą policji dla obrony przed napaścią! Dziś nasza dwunastka uwija się sama po mieście, wywołując wszędzie przyjazne uśmiechy.

Zbliża się chwila odjazdu. Żegnani b. serdecznie przez berlińskich harcerzy-rodaków, porządkujemy wszystkie spostrzeżenia: Wywozimy z Berlina jak najlepsze wrażenie. Same miasto śliczne. Wspaniale rozczłonkowane. Pełno parków. Ruch na ulicach tak uregulowany, że mimo wielkiej ilości pojazdów mechanicznych, wcale nie słyszy się klaksonów. Rzuca się w oczy typowa niemiecka czystość. Wszystko razem wzięte, stwarza bardzo ładną i sympatyczną całość. Ale poznanie Berlina, jako miasta, jest niczem, wobec poznania go jako wykładnika uczuć i nastrojów dzisiejszych Niemiec.

(»Zjedn. Śląskie«).

M. Kopciówna (P. G. Pszczyna)

## Frontem . . . do kogo?

W odpowiedzi na artykuł „Mobilizacja”  
z 16 nru „Kuźni Młodych”.

»Frontem do wsi! . . .« Sprawę tę wałkowano już w pismach szkolnych nieskończoną ilość razy. Były na ten temat nieskończone dyskusje, nieskończone długie, nieskończone ożywione i nieskończone . . . jałowe. Bo kto i poco ma właściwie stawać »frontem« do wsi? Zdaje się miastu, że ono stoi na wyższym poziomie kulturalnym i że jego »obowiązkiem« jest »praca społeczna« na wsi. Raczy więc protekcjonalnie zejść z wyżyn swej »wyższości« na wiejskie niziny i raczy podnosić kulturalnie »pograżoną w marażmie« wieś. A przecież w mieście jest też dużo do zrobienia; czy więc miasto nie powinno raczej zwrócić swą pracę na swoje własne tereny? — Bo o cóż chodzi? O to, że wszelkie stawanie miasta »frontem« jest dla wsi niepotrzebne, niecelowe i zgoła szkodliwe. Przedewszystkiem wieś nie jest pograżona w takim znów strasznym »marażmie«, nie jest tak zacofana pod względem kulturalnym, aby potrzebować opieki miasta. Pewnie, że są duże braki wynikłe z tego, iż wieś polska przez długie wieki nie myślała o sobie, ani o sobie nie stanowiła, odsuwana od tego wszystkiego, co się nazywa kulturą

Na wsi nie trzeba więc nic »przebudowywać«, tam trzeba budować — A czy do tego jest koniecznie potrzebne miasto?

Jest przecież inteligencja wyrosła ze wsi i ona właśnie ma tu pole do pracy. Przedewszystkiem lepiej potrafi pracować w danym terenie ktoś, kto zna ten teren, kto zna jego warunki i kto wśród tych warunków wyrosł niż ktoś, komu znane jest to wszystko teoretycznie.

Dalej — chłop jest konserwatywny, uparty i dumny, cechuje go wielka niechęć do ludzi z miasta, którzy jego zdaniem nic nie robią, są próżniakami, poprostu »panami«. Zrozumiałem jest więc, że jeżeli wieś przy-

mie już coś nowego, to chętniej przyjmie to z rąk ludzi, których uważa za swoich, niż z rąk »panów«, dla których czuje pewnego rodzaju pogardę. Nie można absolutnie iść na wieś ze współczuciem dla jej położenia, nie można iść z pomocą. Wieś, jak powiedziałam, jest dumna. Ma ona wiele trwałych i istotnych wartości, o których wie, których jest świadoma i nie znosi, aby ktoś »pomagał jej«, uczył ją lub jej mentorował. Wieś potrafi dać sama z siebie dużo, nawet bardzo dużo, ale trzeba jej dać przedtem podstawy materialnego rozwoju, a zrobić to mogą tylko czynniki rządzące. Chłopa przeciętnie nie obchodzi to, że jest kryzys, że źle jest wszędzie i t. d. On tylko wie, że dawniej »za Austrje« czy »za Rusa« było mu materialnie lepiej, dziś zaś »za Polski« jest gorzej. Kto więc winien tej biedzie? Trudno chopu opowiadać o kulturze i oświacie, trudno karmić go pięknymi referatami i odczytami, kiedy on nie ma, co jeść, a na podatki sprzedawać musi najniezbędniejsze rzeczy. Najważniejszą więc rzeczą jest podniesienie materialne wsi. Jeżeli to nastąpi to nie trzeba będzie żadnego stawania »frontem«, bo rozwój kulturalny nastąpi z rozwojem materialnym.

Wieś, jak powiedziałam, ma już całe masy swej własnej inteligencji, a wartości i to wartości głębokich jej nie brak, nie brak jej również »fermentów ideowych«, potrafi więc sama zbudować własnymi siłami to, czego jej jeszcze brakuje.

Jeżeli chodzi o nas, o »Młodą Wieś«, uczącą się w szkołach, to mamy przed sobą obszerne pole trudnej i odpowiedzialnej pracy. Wieś czeka na nas. Nie możemy pozwolić na to, aby budowano »Nową Wieś« bez nas. I gdy do spraw wsi wszyscy powołani i niepowołani potrzebnie i niepotrzebnie »stają frontem«, to nie może żadną miarą zabraknąć tam nas. —

Tad. Nikiel. (P. G. P. Bielsko.)

## Zygmunt Nowakowski w Białej.

Jesteśmy wreszcie w hotelu pod „Czarnym Orłem“. W bramie panuje ruch publiczności, ruch rzadko spotykany na odczytach. Nie jest to jednak dziwne, bo przecież dziś ma odczyt znany feljetonista Zygmunt Nowakowski, odczyt o ochronie zwierząt. Bardzo prawdopodobnym jest, że nie tyle sam temat odczytu, ile raczej osoba prelegenta przyczyniła się do wzbudzenia tak wielkiego zainteresowania dzisiejszym odczytem, który naprawdę był bardzo interesujący i piękny.

Po odczycie p. Nowakowski był dosłownie obleżony przez młodzież, głównie płci żeńskiej, gwałtem dopraszącą się autografów. Jakże więc musiał być zadowolony, gdy nadeszła mu odsiecz w naszej postaci! Po chwili zostajemy sami; udało się nam uzyskać wywiad dla „Głosu Młodych“. Stawiamy pierwsze pytanie:

— Szkoła dawna, zaborcza i dzisiejsza. Pan Nowakowski, chociaż jest zmęczony odczytem, daje nam jednak chętnie odpowiedzi.

— Sam osobiście nie wyniosłem ze szkoły pięknych wspomnień. Sądząc po moich kuzynach i znajomych, znacznie chętniej chodzą do szkoły, niż my to czyniliśmy. Szkoła polska nie może jednak dać wam, wychowanym w wolnej Polsce, tyle wrażeń, ile dawała nam. Napewno dalsze są wam „Dziady“ czy „Pan Tadeusz“, zmieniło się zresztą ustosunkowanie młodzieży do szkoły i otoczenia. Dla nas nie było niczym zdrożnym stłuc kamieniem latarnię, gdyż była ona obca, nie nasza, wy zaś tego napewno nie zrobilibyście, bo to, co nas teraz otacza, jest nasze, polskie ... —

— Pan Doktor napewno ma kontakt z prasą młodzieżową; jaki jest sąd Pana o niej? — zadajemy drugie pytanie.

— Gazetek szkolnych otrzymuję całe stopy i to nie tylko z Krakowa, ale i z prowincji. Poziom ich jest wyższy niż naszych piśmierek, które przechodziły przez ostrą cenzurę dyrektora, profesora, księdza. Jak dzisiejsza cenzura szkolna jest liberalną, świadczyć może o tem fakt, że czytuję we waszych piśmiarkach tak śmiałe artykuły, które byłyby napewno skonfiskowane, gdyby je ktoś starszy napisał w gazecie.

Szczególnie wyższy poziom można zauważyć w gazetkach wydawanych wspólnie przez kilka, a nie przez jeden zakład. — (Informujemy, że takim piśmiem będzie właśnie „Głos Młodych“.)

— Jak się podoba Panu nasze miasto?

— Proszę nie myśleć, że jestem tutaj dopiero pierwszy raz. W tej sali byłem jeszcze za czasów austriackich. Około ośm lat temu, gdy byłem wówczas jeszcze dyrektorem teatru w Krakowie, dawałem przedstawienie w pięknym teatrze w Bielsku.

Podoba mi się szczególnie położenie waszego miasta, które jest bardzo ładne.

— Czy, i co Pan Doktor ma zamiar wydać w najbliższej przyszłości? —

— Niezadługo, gdzieś pod koniec jesieni, wyjdzie zbiorek feljetonów p. t. „Lajkonik“. Opra-

cowuję pozatem zbiorek opowiadań dla młodzieży, gdzie będzie i dzisiejszy odczyt. Tytułu jeszcze nie ustaliłem. —

W związku z tematem odczytu opowiada nam p. Nowakowski zdarzenie jakie miał w drodze do Białej:



(Rys. J. Zitzmann)

Zygmunt Nowakowski.

W samochodzie, którym jechał nasz rozmówca, siedział również piesek. Koło Porąbki, gdzie p. N. zwiędzał budowę zapory wodnej, jakiś góral chciał uderzyć kijem psa; owocem tych usiłowań był rozbity reflektor. Oczywiście chłop tłumaczył się, że nie chciał, że nie wiedział ... miał zresztą 70 przeszło lat. Zapewniamy pana N. (widocznie pod wpływem odczytu), że było to napewno zdarzenie wyjątkowe, rzadko u nas mające miejsce.

Nie chcąc nużyć dłuższą rozmową naszego rozmówcy, dziękujemy za wywiad, prosimy o autograf do księgi pamiątkowej oraz o pamięć o „Głosie Młodych“.

**E. Pańczyk (P.S.N.S Pszczyna)**

## Życie bezdomnych dzieci.

Któż z nas, wtłoczony w wielkomięski ruch uliczny, nie zauważył mimochodem wybladłych twarzy i zapadłych policzków wielu najbiedniejszych członków naszego społeczeństwa. A wielu z nich to poprostu dzieci jeszcze; dlaczego więc tak cierpią? — Najbiedniejsi nie dlatego, że brak im pieniędzy, że nie posiadają najniezbędniejszych środków do życia, ale dlatego, że cierpią, że tułają się i popadają w coraz gorsze nawyki i nędzę, nie z własnej winy, ale z winy tych, którzy pozbawili je opieki — jakiej rodzice nie mogli sprawować nad niemi, tak, jakby to czynili w normalnych warunkach, żyjąc w dostatku. Ilu z nas czuło już na sobie niemi wzrok tych maluczki, dopraszający się litości. Żaden z nas, którzyśmy nie doznali nigdy głodu, opuszczenia lub jakiejś innej potrzeby, nie zdaje sobie sprawy, co znaczy opuszczenie, co znaczy nędza i brak opieki, tembardziej jeżeli chodzi, jak mnie w tym wypadku, o dziecko.

Tak . . . niby zanikają te masy bezdomnych istot w impulsywnem życiu miasta, czy też większej wsi, ale my wiemy, że nie na jednostki, nie dziesiątki, lecz na tysiące całe je liczymy. Spotykamy je na dworcach, na ulicach i wszędzie tam, gdzie spodziewają się obłowić lub coś niecoś zarobić.

Trudno nie postawić sobie pytania: co wyrosłoby z tych młodych ludzi, gdyby byli pozostawieni bez zupełnej opieki ze strony władz i całego społeczeństwa?

Rodzi się jednak prąd, który ma na celu zaopiekowanie się nimi, aby zastąpić im dom, opiekę rodziców i wszystko to, czego nie mogą doznać przy rodzinnem ognisku, oraz zapobiec tułactwu i różnym występkom, jakich dopuszczają się tacy bezdomni chłopcy.

Obecnie rozciąga się nad nimi daleko idącą opiekę. Buduje się przedewszystkiem domy noclegowe, tworzy jadłodajnie oraz domy rozrywkowe, na których czele

stoją ludzie umiejący zjednywać sobie tych wyrostków oraz pohamować ich wybryki. — Zaglądnijmy do wnętrza takich obiektów. W domach rozrywkowych, a szczególnie w jadłodajniach aż rojno od impulsywnego życia; mimo to wszędzie panuje wzorowy porządek i karność. W czasie dnia na specjalne wyróżnienie zasługują pory, w których całe to grono oberwańców z wielkim apetytem zajada smaczne dary boże. Ile radości widać na twarzach tych wyrostków, którzy jednak w tej chwili są najszcześliwszymi istotami — bez wyraźnej przeszłości, bez wytkniętej przyszłości; jest to bowiem moment, kiedy nie obawiając się groźnie nad nimi wyciągniętej ręki stróża pokoju, czy też jakiegoś innego osobnika — a widząc pełną misę, która ma w nich słumić głód po całodziennych harcach, czują się jak w raju. Tak trzy razy w ciągu dnia zbierają się wszyscy w najlepszej komitywie, mimo, że ciężką walkę prowadzą między sobą, współzawodnicząc w zarobkowaniu.

Najlepiej opłaca się im wysługiwanie przejezdnym podróżnym, które daje przytem szerokie pole do współzawodnictwa.

Zainteresowania ich jednak wraz z otwarciem domów rozrywkowych zwróciły się w innym kierunku, mianowicie, otrzymując pożywienie i mając dach nad

głową, o wiele mniej czasu zużywają na wałęsanie się po ulicach, organizując natomiast różne zabawy i gry pokojowe. Zabawiając się tak między sobą, naberają pewnej ogłady towarzyskiej oraz zaczynają rozumieć pracę zespołową — jakoteż cenić wspólny wysiłek wszystkich. Zabawy ich cechują się niemałym zaciekaniem i surowością. Przytoczę jeden przykład. Istota gry polega na karze za mały stopień przebiegłości; ukarany chodzi na kolanach po trzykroć na około stołu, bije przytem o ziemię czołem. Jeżeli karę tę spełnia kierownik grupy, (chłopcy przy zabawie dzielą się na grupy, na których czele stoi kierownik) wtedy uderzenia muszą być o wiele silniejsze. W ten sposób, jak już powiedziałem kształci się w nich pociąg do życia zespołowego, posłuch dla kierownictwa oraz poczucie odpowiedzialności za wspólne czyny. Wszystkie gry są dostosowane do potrzeb, jakie w późniejszym wieku mogłoby nasuwać wybrane przez tych wyrostków zwanych także »ogarami« — rzemiosło. Zadaniem takich gier jest więc wyrabianie zwinności, zręczności, zaradności, spostrzegawczości.

Dzieci otoczone taką opieką żyją jednym słowem w środowisku zupełnie do nich dostosowanym. Oby jaknajwięcej takich przytułków dla tych opuszczonych wyrósł na terenie całej Polski!

St. Gajdzica (P. G. Pszczyna).

## Fotomontaż obozowy.

Tegoroczny obóz okręgu śląskiego Straży Przedniej odbywał się nad pełnym morzem.

Niejedni, nie znając życia obozowego, powie: „Ci wygrali! Wiedzieli, gdzie urządzić obóz, aby zapamiętać go na całe życie.“ W rzeczywistości jednak życie w obozie nie polegało tylko, jakby sobie można wyobrazić, na ciągłym maceniu wody Bałtyku i wygrzewaniu się na piachu na wzór zasnobiałych letników, entuzjastów polskiego morza, którzy corocznie wloką się tu ze swoją nudą.

Życie nasze było więcej urozmaicone. Można nas było naprzykład spotkać przy pracy w polu, przy naprawianiu sieci rybackich, lub wreszcie przy stawianiu drogowskazów w należnym im miejscach. Kąpiel morska, gra w piłkę etc. ... to był tylko odpoczynek po pracy fizycznej lub umysłowej. Zresztą obóz Straży Przedniej to typ obozu pracy połączony z obozem wychowawczym, krajoznawczym i sportowym; musiał więc być tak zorganizowany, aby na wszystko starczyło czasu i ochoty.

I wrażeń dostarczył wiele. 'A więc przedewszyst-morze; sine, syczące morze w całym majestacie wschodzącego i zachodzącego słońca wywiera na nas nie-przeparty urok, przemawia do nas potężnym szumem fal, idących skądś od Szwecji.

Przemawia do nas cały świat, gdy w chłodnym poranku wyruszamy na wycieczkę, gdy z piersi wyrwa się pieśń o radości tworzenia, o potędze młodości, która nie zna przeszkód. Wyruszamy ... Wysoko nad nami łopocze na maszcie sztandar. Potem wrażenia; wrażenia, jakie pozostawiają po sobie stary Gdańsk, obok nowoczesnej Gdyni, historyczne pola bitew obok

obecnych fortyfikacyj naszego wybrzeża i floty wojennej, sprawdzianu naszej rosnącej potęgi.

Inaczej przemawia do nas ten świat, gdy o świcie wstajemy, aby oniemieć na widok wykapanej gdzieś w morzach północy, czerwonej kuli słońca, inaczej, gdy skwarne godziny południa zastają nas leżących na plaży, gdy powiew idący od morza chłodzi nasze czoła, inaczej wreszcie gdy odpoczywając wpatrujemy się w płonące ogniska, w grę reflektorów wojennych, har-cujących po stropie nieba i wsłuchujemy się w dziwne szmery nocy.

„Płonie ognisko i szumią knieje“. — Obok mnie z prawej małowówny i poważny kolega — Ślązak zza kordonu, z lewej wesoly i gadatliwy kresowiak (ta ja ze Łłowa). Wszyscy żyją w idealnej zgodzie i harmonji.

Lecz wszystko przemija. Jeszcze ostatnia, pełna wrażeń wycieczka morska, a później pożegnania czule ... może nieraz za czule, jak przystało na mężczyzn i ... jeszcze jedno, ostatnie spojrzenie na niespokojne, grzy-wiaste bałwanami morze — Polskie Morze.

=====  
**Każdy uczeń (nica) szkół średnich  
 Białej-Bielska-Pszczyny powinien (na)  
 czytać i prenumerować „GŁOS  
 MŁODYCH”!**  
 =====



# „Wieczory jesienne“.

W. Lenczewski (P. G. P. B.)

## Gmachy na ugorze

Subtelne myśli gmachy,  
jak nowojorskie chmur drapacze  
w samotne buduje wieczory . . .  
Lecz gdybym w nich skazę zobaczył,  
bez żalu,  
potężnym zamachem  
w gruz zwałę  
szalone, zawrotne domy!  
I na ruinie  
nowe zbuduję pałace,  
wspanialsze jeszcze świątynie,  
gmachy, pomniki, miasta! . . .

W sercu się tylko pustka rozrasta  
ugorem jałowej ziemi . . .  
coś było w niem  
i niema! . . .

W. Lenczewski (P. G. P. B.)

## Droga

Z Nieznanego w Nieznane  
jest Droga Nieznajoma,  
najbliżniejsza z błędnych dróg:  
celem jej tylko są złudzenia,  
cudzy lub własny Bóg . . .

I można iść . . .

— i iść —

— i iść —

Niby u mety paść ze zmęczenia,  
wiedzieć, że z celów nie zostało nic,  
że się rozwiały, jak marzenia! . . .  
Lecz trzeba wstać ostatkiem sił  
i dalej iść,  
choćby się stokroć miało paść potem  
na twardej drodze żywota,  
lub skonać! . . .

Bo z Nieznanego w Nieznane  
jest droga Nieznajoma,  
najbliżniejsza z błędnych dróg,  
celem jej czasem są złudzenia,  
cudzy lub własny Bóg . . .

Rinaldo (P. S. N. Biała)

## Kaskada

Kaskady — mętnych fal szum wokoło wciąż rozbrzmiewa...  
Jesienny, ostry wiew z patosem śpiewa vota;  
Rzuca się w ciemną dal i hucząc znów się miota —  
A wokoło słychać śpiew ... poółkłę szumią drzewa.

Zaś z rytmem hymnu wraz wiatr strasznie się szamota  
Złocisty piany kurz wokoło się rozpryska,  
Przegłusza dziki las, szaleństwem wszystko bryzga ...  
Płomienie cudnych zórz przytula snu pieśczoła ...

Kaskady nocnej jęk głęboko w duszę wpada,  
Odkrywa świata głąb, co w grzechach zwykle płynie  
I zbudza straszny lęk i ducha zaraz bada ...

Orkiestra dzikich trąb, wciąż świszczy, grzmi w głębinie,  
Skalisty ostry brzęk symfonji odpowiada.  
Huczący piany zrąb gdzieś dalej w rzece ginie ...

M. K. (P. G. Pszczyna)

## O zmroku

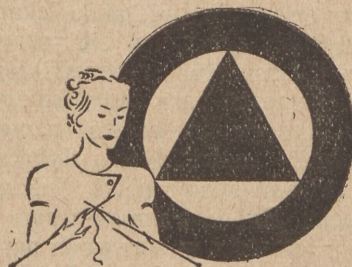
Wieczór szarą pierś przylgnał do omglonych zagonów..  
Wczoraj odpłynęło w Niepowrotność, Jutro  
taksamo odpłynie ...

Mrok wilgotnemi palcami czepia się skrzypiących  
konarów;  
W powietrzu ktoś ciszę rozwiesza miękką, aksamitną  
dłonią...

Słowa zgubione wczoraj, w puchową ugrzęzłe ciszę,  
Jakieś niemądre marzenia, snute w szaloną godzinę  
Szelestem liści wiąże, na nici pajęcze niżę —  
I nie wiem poco, lecz wzywam Cię smutnem milczeniem...  
Księżyc się pluszcze jak wtedy w spokojnej stawowej  
wodzie;

Niebo pokłute gwiazdami granatowością cięży nademną .  
W szklane powietrze sączy się zapach zielonych sosen;  
Za konarami białych brzoź przyczała się senność ...

Uczniowie kupują wszelkie przybory  
szkolne tylko w spółdzielniach  
uczniowskich.



**PIĘKNA, TRWAŁA, JEDWABISTA,  
TRÓJKĄT W KOLE WEŁNA CZYSTA!**

J. M. (P. G. P. B.)

# Twórczość St. Żeromskiego.

## (W dziesiątą rocznicę śmierci.)

„Moje rozumienie było zawsze pomyłką. Każdy uczynek, każdy akt serca — chybiał celu“ — pisze Żeromski sam o sobie w jednym z ostatnich swych utworów, „Pomyłkach“, w których artyzm autora i „Ludzi bezdomnych“ i „Wiatru od morzu“, oparty o przesłanki psychologiczne, wysnute tak niezawodnie, z tak głęboką intuicją, jak u mało kogo z polskich i niepolskich twórców, znalazł swój punkt szczytowy, najwyższy.

Ale dla tego, kto bodaj w ogólnym zarysie zapoznał się z dziełami Żeromskiego, a z bogatej krytyki przeczytał Neuszewskiego i Wasilewskiego, z których pierwszy potraktował dom, dzieciństwo i młodość, a drugi „wiek meski, wiek klęski“ wielkiego pisarza — pesymistyczne to zdanie nie będzie nowością.

Kto bowiem, jak nie Żeromski urodzony w niewymownie trudnych latach powstaniowego bytowania, wśród żywych ech niedalekiej przeszłości i czarnego widma czasów przyszłych, żył i wychowywał się na ziemi przesiąkniętej może najbardziej krwią powstańca, w rodzinnych stronach niejednych Rozłuckich, niejednych Brynickich?... Kto bowiem, jak nie Żeromski uczęszczał do szkoły rosyjskiej, skąd za łada przewinienie — a za takie uchodziło „zbyt śmiało wyrażanie się po polsku“ — można było wyjechać za wilczym biletem na łeb na szyję, bez szansy powrotu?

Kto bowiem, jak nie Żeromski miał to wiecznie nienasycone, przeogromne serce, o którym tak pięknie pisali krytycy? — Tą to nienasyconością serca objął Adamczewski całą siłę sprawczą autora „Urody życia“, dzięki której Żeromski wydoskonalił — motu proprio — taką mnogość różnych tonów, stylów, form i kształtów literackich, taką jędrność, zwartość i plastykę słowa, że nabiera w ustach niektórych jego postaci dostojnego brzmienia wioli („Wiatr od morza“). „Nienasyconem sercem ogarniał Żeromski miłość życia, szamotającą się w pętach grożącej klęski i w „walce z szatanem“; nurzał się w niebie i w piekle uniesień miłosnych i wydobycwał stąd swoisty patos cielesności... Odtwarzał czar przyrody i jej obrazy, które przepysnie zespałał ze stanami duszy ludzkiej“ (Kaź. Czachowski.) Mało jest chyba opisów tak pięknych, a prostych jak „Puszcza jodłowa“, mało kto umie powiedzieć tak krótko i zwarcie: „Ogary poszły w las“. (Popioły.)

Żeromski łączył w sobie najczystszy w najszlachetniejszej swej postaci liryzm, ale i niemniej przepiękne epickie obrazy znajdziemy w „Popiołach“. Żeromski był niezrównany jako artysta, ale był także lekarzem sumienia narodu wtedy, kiedy nie wahał się rozrywać ran, aby błoną podłości nie zarosły (Sułkowski), kiedy nie wahał się dla idei wykraczać poza ramy kompozycji artystycznej, aby w obszernych, często nawet za obszernych, nigdy jednak rozwlekłych dygresjach zastanawiać się nad sprawami społecznymi, lub przeprowadzać analizę grzechu. Był bowiem pisarzem idei. I tu można się zmylić.. Żeromski w sprawach narodowych nie był pesymistą, Żeromski był największym może optymistą: on wiedział i wierzył, że Polska powstanie, a wypowiedział to nie w jakiś apokaliptyczny

sposób, na rodzaj mickiewiczowskiej abrakadabry: czterdzieści cztery, czy przez symboliczne chochoły, lub przenośnie Micińskiego, ale wyrachowanie, matematycznie dokładnie przepowiedział w „Róży“, że będzie Polska, będzie szkoła polska, pójdą dzieci na obchód z chorągiewkami w rękę, będzie przyszłe nowe Kolski życie. —

Mógł być Żeromski odludkiem, mógł stronić od luznych zgiełkliwych towarzystw, ale tem więcej tem pewniej, tem jaśniej odczuwał to co przyjdzie: wolność Polski. — Niektórzy pragną w nim widzieć mizantropa. Być może, że był po części takim, lecz to jest tylko winą jego twardego życia. Nikt nie miał tak ciężkiej młodości, lat szkolnych, uganiaczki za korepetycjami, nikt nie wycierpiał tyle sposobu choroby, ludzkiego sobkostwa. Odbiło się to w noweli p. t. „Cokolwiek się zdarzy“ ... i w „Promieniu“, którego bohater, Raduski, to nikt inny tylko sam pisarz. Promieniem, jasnym promieniem jego życia była jego żona pani Oktawja z Radziwiłłowiczów Rodkiewiczowa, którą rozpoznamy w Joasi i Madzi w „Emancypantkach“ Prusa. Dwaj bowiem wielcy pisarze Prus i Żeromski widzieli w niej słuszenie typ pięknej „syntezy szlachetności — Polki“ (Neuszewski). — Lecz mimo wszystko o jednym zapomniał Żeromski, wyrażając przez usta Judyma charakterystyczne zdanie, że społecznikowi, pracującemu dla dobra narodu, dla dobra bliźnich, nie wolno mieć żony, ani własnego ogniska (podobną myśl znajdujemy w „Brandtdzie“ Ibsena). Ładnie wyglądałby Żeromski, gdyby nie troskliwa opieka pani Oktawji. Ona pielęgnowała go w chorobie, ona musiała się troszczyć o honorarja i baczyć, aby wielkiego altruisty nie wykorzystywali źli ludzie.

Rozpoczęliśmy dramatem życia St. Żeromskiego i zakończymy na jego twórczości dramatycznej. Szereg prób w tej dziedzinie („Turoń“, „Sułkowski“, „Ponad śnieg...“) uwieńczyła: „Uciekła mi przepióreczka“, gdzie w prostej sali szkolnej, której jedyną dekoracją ławy — potrafił autor przeprowadzić akcję żywą i subtelną, krańcowo różną od takiej np. „Niespodzianki“ K. H. Rostworowskiego. „Przepióreczką“ zbliżył się Żeromski do arcydzieła Maeterlincka („Monavanna“, „Joyzella“) i wybił polskiemu teatrowi nowe, obok Słowackiego, Wyspiańskiego — okno. A teraz w retrospektywnym spojrzeniu, dokonując syntezy twórczości Żeromskiego, uznać trzeba, że jego twórczość, podobnie jak i Wyspiańskiego — była objawieniem dla narodu.

## Koleżanki, Koledzy!

Kupujcie wszelkie przybory szkolne w spółdzielniach uczniowskich »S P O Ł E M«.

W myśl zasady »S w ó j d o S w e g o p o S w o j e«

W Spółdzielni znajdują się: w P. G. P. w Bielsku,  
w P. G. P. w Pszczynie.

## Wstępne obserwacje.

„Komu w drogę — temu czas.“ Zna każdy to przysłowie. Jutro jadę do szkoły, dzisiaj mam czas, więc piszę, co słyshać na naszym krańcu ziemi.

Jako ciało pedagogiczne zaczynam od uwag metodycznych. A propo — Co to jest metodyka? —

Zainteresowani dowiedzą się, że ten wyraz składa się z dwóch wyrazów, a to: słowa — meta, którą znają sportowcy i przyrostka — dyka, kóry sam niewiele nam mówi.

Lecz idę dalej. Zbliżając się z odległych zakątków ku szkole, poruszam sprawę dojeżdżania. O dojeżdżaniu słysha się teraz bardzo dużo, jako o sprawie wielce aktualnej. Nie wolno dojeżdżać, bo uczeń się męczy. Ale... dlaczego nie męczy się 6, czy 8 godzin dziennie w szkole, gdzie niejedyn cały ten czas spędza na wzdychaniu do domu, do... i t. d. Lepiej byłoby znieść naukę, a dojeżdżanie zostawić dla propagandy P. K. P. Trzeba mieszkać, a kto chce mieszkać, niech nie omieszka wstąpić do internatu.

Internat to gmach w rodzaju warszawskiego hotelu „Bristol“, więc międzynarodowy, dla studentów z różnych krajów i praktyczniejszy z tych względów, że ma tylko jedno piętro, więc niedopałki nie tłuką się, spadając na ziemię i nie robią hałasu. Winda jest zbyteczna, wystarczają ciemne schody. O życiu w internat-ionalistycznym domu nie trzeba mówić, bo każdy, kto ujrzy wysmukło-bładego młodzieńca bez brzucha, z gęstym zarostem na głowie i koło uszu, z ostrym nosem, studującego zawzięcie wystawy sklepów artykułów spożywczych, zaraz odgadnie i pozna wysoką dostojność i wiele innych tytułów.

Teraz dojeżdżanie, czyli ujeżdżanie pociągu bez ostróg i pałki. Pociągające rewje, farsy, tragedje życia szkolnego, chóry, najnowsze gry towarzyskie i najwięcej pociągające buzie: Józi, Julci, Geni, Maryli, Ludwiki (O, niestety, ta jest już w Krakowie) i innych

babskich imion, a do tego ofiara całopalna na cześć bożka Nikotyina, wszystko to stwarza pociąg do jazdy pociągiem...

— Jaki zawód pana? —

— Jestem studentem! —

— A to poco? — usłyszmy oburzony głos. A tu ile praktyki trzeba mieć, aby być studentem. Zajęcia studenta to: kochać i kochać się na zabój, bez wzajemności, jak kto chce. Wszystko to po dłuższych treningach się udaje i tak: jedni piszą listy, wiersze, ody do miłości, a drudzy, których Kupidyn nie ugodził w serce strzałą niosącą miłość, piszą treny i trenują dalej, aż do skutku.

Do szkół od wieków zakradło się przemytnictwo, każdy uczeń jest przemytnikiem bryków, a policja nie może temu przeciwdziałać.

Dochodzę do wniosku, że każda szkoła kształci swych wychowanków wielostronnie i ci się zjeżdżają z wielu stron, aby się rozjeżdżać.

Godna uwagi jest sprawa sportu, który w ostatnich czasach rozwija się i kwitną różne jego gałęzie, a jednak nie można nigdzie znaleźć kwitnącego sporta. „Sport — to zdrowie“ powiada przysłowie...

Hallo, uwaga! W najbliższych latach zaprowadzony zostanie nowy system nauczania, którego nazwy dotąd nie ustalono. Polega on na tem, że wychowankowie szkół koedukacyjnych, będą się uczyć bez pomocy profesorów. System ten wypróbowano i ze względów oszczędnościowych opatentowano. Niektórzy koleđzy mają zamiar na ten system czekać.

Lecz kończę już, bo muzy przed tygodniem oszczędności są bardzo skąpe i nie chcą pobudzać do pisania, a jedna ze względu na spóźnioną porę zachęca mnie do snu.

O. Ko. Pa.

(K. V. P. S. N. M. B.)

Ant. Niemczyk (P. G. P. Bielsko)

## Ropiejąca rana.

O posiadanie Śląska Cieszyńskiego powstała po wojnie światowej ostra walka pomiędzy Polakami a Czechami, początkami swojemi sięgająca jednak jeszcze epoki przedwojennej. (»Wyrąbany chodnik«) Korzystając z krytycznego położenia państwa polskiego w latach 1919-20, Czesi zagrabilili obszar etnograficznie polski z częścią Cieszyna, spodziewając się, że za lat pięć nie będzie Polaków w »zaborze czeskim«. Tak oświadczył znany z swej antypolskości poeta czeski, manjak polakożerczy, bóstwo szowinistów, ideał narodowych szwindlerów politycznych, Petr Bezruč. Jego nienawiść do Polski najlepiej charakteryzuje dzieło p. t. »Petr Berzuch, którego autorem jest jakiś czeski »ucenec«. Oto wyjątki w tłumaczeniu:

»P. B. okazał się u nas piewcą swego ludu, prokiem niewykształconych, słabych i uciśnionych...  
»Taka niezwykła siła była w tych wierszach, że słyshysz płacz i skargi poniżonych i słabych, że widzisz w powietrzu ciemną, zaciśniętą pięść, podnoszącą się ku niebu i grożącą polskim hrabiom, właścicielom hut kopalń...«

»Nie można się dziwić, że poeta tak niezwykłego rozmachu, tak potężnego słowa wkrótce stał się ulubieńcem całego narodu...«

Rzeczywiście świadczą o tem jego wiersze, w których spotyka się takie zdania:

»Ja, ja jestem wieszczem ludu od Beskidów...«  
lub: »Polskiego księdza wyrzuciłem z kościoła«. Takich wierszy uczą się dzieci w czeskich szkołach napamięć.

Wypadki po grabieży Śląska Cieszyńskiego to wypełnianie czeskiego programu: zniszczyć 200 tys. Polaków! Przejęli zupełnie hasło Prusaka: »wytępić Polaków«, lecz zmienili metodę, bo Prusak otwarcie szedł do zachłannego boju, a oni podstępem.

Nie przebierając w metodach, gnębią naszych rodaków z całym cynizmem, przeprowadzają rewizje domowe u »podejrzanych« osób, aresztowanych Polaków biją w więzieniach do krwi. Rząd czeski posunął się aż tak daleko w prześladowaniu polskość, że nie zgodził się na urządzenie uroczystości w dniu 22 września dla uczczenia pamięci naszych nieodżałowanych lotni-

ków Żwirki i Wigury, przez co naruszył uczucia całego narodu polskiego.

Nie zapomniemy również »współczucia« bezruczowskiego kraju, po śmierci naszego Wodza ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Na gmachach i urzędach państwowych nie pojawiła się ani jedna flaga żałobna, natomiast



Nad Olzą

fot. A. Niemczyk

szowinistyczna prasa czeska zamieszczała ohydne artykuły przepełnione fałszerstwami (»Duch Czasu«, z dnia 14. V. oraz »Lidove Noviny« posunęły się nawet do znieważenia postaci ś.p. Marszałka). Oczywiście, Czesi

nie mając bohaterów narodowych, ani ludzi tak wielkich, nie mogli się nauczyć cenić ich i czcić ich pamięć.

W ostatnich czasach wzmogła się akcja antypolska na Czeskim Śląsku. Czesi pozamykali niemal wszystkie lokale polskich organizacyj. Ludność polska zmuszona została ukrywać swe uczucia narodowe w podziemiach. »W przededniu wyzwolenia to samo działo się« — pisze mi w liście korespondent z pod zaboru czeskiego »na półwiciartowanej terytorjalnie Polsce, kiedy szedł chłód . . . który mroził każdy atom polskiego jestestwa, przenikał do szpiku zbiorowy organizm, czyniąc go odpornym . . . kiedy noc — niewola — na bezterminowy odsunęła twórcze blaski słońca . . .« »Pomimo to trzepoce jeszcze na przestrzeni od Olzy po Ostrawicę serce polskie! . . . Prawo siły jest po ich stronie, lecz prawo gardzenia mamy My; więc i zwycięstwo jest po naszej stronie! . . .«

Duch polski żyje za Olzą. Spodziewajmy się więc, że »prawda zwycięży«, że skończy się kiedyś sprawa »Śląska Czeskiego«. Była ona raną ropiejącą przez lat piętnaście. Wszystkie środki w celu jej wyleczenia zawiodły, został tylko jeszcze jeden: »operacja«. Byłaby ona bardzo bolesna dla Czechów, dlatego miejmy nadzieję, że nie zmuszą nas do użycia tego ostatniego środka.

Czesizresztą, jak powiedział G. Morcinek, to taki zły sąsiad, który za ścianą krzyczy, awanturuje się, ciska butami, gdy mu zapukać w ścianę, krzyczy, że się nie boi, ale, gdy otworzyć drzwi, ucieknie, chociażby do mysiej dziury.

## Między niebem a ziemią. (Wrażenia z kursu szybowczego.)

— Panie H. siadaj pan do maszyny! — mówi instruktor. Zlekka odczuł przechodzący po całym cieple dreszcz, może niepokój, albo wręcz strach? — Nie! . . . to dreszcz rozkoszy fanatyka rozmiłowanego, ba — rozkochanego po uszy w tym niemym ptaku z szeroko rozpostartymi na wiatr skrzydłami. W jednym momencie obrzuca go wzrokiem badawczym, a zarazem wzrokiem pełnym szczerego zautania.

— Nie zawiedziesz . . . Prawda? . . . — Lecz ptak milczy, tylko promienie słońca igrają na celonowanym kesonie płatów, na linkach stalowych, na krawędziach sterów.

— Staszek! złam kark! — wołają koledzy — Dobra! To dla pilota w sam raz. Siedzi teraz w kabini, całkowicie zajęty swoją maszyną, nic go nie obchodzi przyziemny, ślimaczy ruch. Uważnie, a zarazem zdecydowanie kładzie rękę na drążku sterowym i stopy opiera na pedałach.

— A nuż tak . . . w powietrzu . . . Nie! — Stery działają idealnie, wszystko w porządku. Poprawił beret na głowie — teraz lewą rękę opiera na krawędzi kabinki — gotów! . . . Nadchodzi podmuch — pięć, sześć, osiem metrów na sekundę. Ambasadorowie (robotnicy wynajęci do transportu maszyn na start) zaczęli już maszynę do haka startowego. Przy linie »szóstka« też już gotowa.

— Pierwszy wiraż na prawo, nad garb, tam 180, spowrotem, trzymać się równo nad zboczem . . . — poucza instruktor.

— Dziesięć metrów! . . . Można startować! — Poprawił się w siedzeniu i . . . — Ogon gotów?! — Liny gotowe?! —

— Naciągaj . . . Puść! — Maszyna ruszyła z miejsca, ciągnięta sprężystością kurczącej się liny gumowej. Sunie parę metrów, chrobocąc płożą po kamienistym terenie startowym. Potem . . .

— Leciuteńko drążek sterowy na siebie; prawa noga! — przebiega przez mózg, a szarmonizowane nerwy i mięśnie pilota w tej samej chwili myśl zamieniają na czyn. Maszyna zaś posłuszna jego wprawnej ręce lekko odrywa się od ziemi, a potem — ściągnięta strzela w górę ślicznym »amerykanem« . . .

— Trzydzieści metrów ponad startem — spojrzal na lotnisko. Tam kilkanaście wydłużonych kropek, poruszających się w tę i tamtą stronę — to koledzy, którzy jeszcze przed minutą życzyli mu złamania karku.

— Nad garbem. — Wiraż 180 w lewo — aha! — całą lewą nogę wdepnąć i pomóc lotką, tylko nie kłaść głębokich wiraży, bo może być katastrof. . . . — W ułamku sekundy wszystkie te szczegóły stanęły mu w pamięci. Maszyna w tej chwili znalazła się w pełnym płaskim wirażu . . . Pięćdziesiąt metrów . . .

Z prawej strony z za zbocza wyłoniły się wieże pińczowskiego kościoła, dalej na prawo widać plażę nad rzeką, zaś z lewej strony widać kilka osiedli: najbliższej położona Skowronica, za nią Debów obok szosy Kije i Morawiec i jeszcze parę innych. Na polach pełno stad gęsi, tu i ówdzie rolnicy pracują w polu —

## Dział redakcyjny.

Ponieważ pragniemy poznać, co sędzi młodzież o prasie szkolnej, oraz jak według jej życzeń powinno wyglądać pismo międzyszkolne, w najbliższych dniach po ukazaniu się pierwszego numeru „Głosu Młodych“ urządzone zostaną przez S. K. R-y „Gł. Mł.“ na terenie każdej szkoły zebrania dyskusyjne czytelników, na które zapraszamy wszystkich naszych współpracowników oraz tych, którzy chociaż cośkolwiek interesują się prasą szkolną. Blższych informacji udzielią wkrótce S. K. R-y, organizujące zebrania w swych szkołach.

**Konkurs na propagandę „Gł. Mł.“** Administracja „Gł. Mł.“ ogłasza konkurs na propagandę pisma we wszystkich szkołach Białej-Bielska-Pszczyny, które nie biorą udziału w współredagowaniu „Gł. Mł.“ Ktokolwiek z naszych czytelników zjedna nam w wspomnianych szkołach 5-ciu stałych prenumeratorów oraz nadeśle ich nazwiska, jakoteż prenumeratę roczną zapłaconą zgóry otrzymamy bezpłatny, półroczny abonament „Gł. Mł.“. Za zjednanie na podobnych warunkach 10-ciu stałych prenumeratorów administracja wyznacza bezpłatny, roczny abonament „Gł. Mł.“.

**Koła Współpracowników.** Szkolne Komitety Redakcyjne w zakładach posiadających znacznie większą ilość uczniów (nnic) utworzyły celem ułatwienia sobie pracy koła współpracowników, skupiające w sobie delegatów wszystkich klas, którzy mają za zadanie pomagać S. K. R-om w szerzeniu propagandy, zbieraniu materiałów do druku, oraz ułatwiać kolportaż pisma. Zwracamy się z apelem do tych wszystkich, którzy z nami pragną współpracować, aby zgłaszali się w swych S. K. R-ach na członków kół współpracowników.

**Uwaga! Następny numer „Gł. Mł.“** ukaże się w połowie grudnia; materiały przeznaczone do tego numeru należy nadsyłać S. K. R-om do dnia 5/XII b. r.

**Administracja „Gł. Mł.“** składa niniejszem podziękowanie tym, którzy przez udzielenie pismu subwencji na fundusz prasowy, przyczynili się do usunięcia pierwszych trudności finansowych.

**Na fundusz prasowy „Gł. Mł.“** złożono:  
Samorząd ucz. P. G. P. w Bielsku: 100 zł.  
Samorząd ucz. Gim. Notre-Dame, Bielsko: 20 zł.  
Samorząd ucz. P. G. A. Asnyka, Biała: 20 zł.  
Rada Rodzicielska P. G. A. Asnyka, Biała: 15 zł.  
Samorząd ucz. P. S. N. M., Biała: 10 zł.  
Komunalna Kasa Oszczędności m Pszczyny: 80 zł.  
Spółdzielnia ucz. P. G. Pszczyna: 30 zł.  
Spółdzielnia ucz. P. G. P. w Bielsku: 15 zł.

### Odpowiedzi Redakcji.

**Rinaldo.** (P. S. N. Biała.) Nadesłane wiersze są dosyć przeciętne. „Kaskadę“, która jest stosunkowo lepsza, drukujemy; w przyszłości czekamy czegoś lepszego. „Listopad“ jest zarozwlekły, treść rozwodniona w powodzi niepotrzebnych frazesów, a szkoda, bo chętniebyśmy z niego skorzystali.

**O. Ko-Pa.** (P. S. N. Biała.) „Na dzień 11-ty listopada“, nieszczególnie, może nieco naiwne; lepszy „Wieczór jesienny“.

**Adab.** (P. S. N. Biała.) „Nastroje jesienne“ robią mdłe wrażenie, mocno przeczulone, a treść właściwie banalna.

**L. Ś.** (P. S. N. Biała.) Wiersz byłby może dobry, wydrukowany w jakimś odpowiedniejszym dla niego piśmie. Nie skorzystamy.

**Słowicz.** (P. S. N. Biała.) Artykuł: „Polski ideał wychowawczy“ zatrzymujemy, może w przyszłości z niego skorzystamy.

**J. B.** (P. S. N. Biała.) „Nauczyciel i jego zadanie“, gdybyśmy artykuł ten zamieścili, mógłby nas kto posądzić, że chcemy uczyć naszych wychowawców — to ciągle: musi, powinien, musi ... etc.

**S. B.** (kl. VI P. G. Asnyka Biała.) „Uśmiech jesieni“, wiersz nienajgorszy, proszę się nie zniechęcać i przysłać nam w przyszłości coś lepszego.

**E. C.** (kl. III. P. G. Asnyka Biała.) „Bajan“ mocno nieaktualne, wierszyk dość miły; jest jeszcze kol. bardzo młoda, więc może w przyszłości...

**E. W.** (kl. VII. P. G. Asnyka Biała.) „Oszczędzajcie“ — artykuł pod względem stylistycznym ... szkoda mówić, w treści dość oryginalny, w całości ... nieskorzystamy.

**Druhna M.** (kl. III. G. Notre Dame Bielsko.) Wiersz „Po zlocie“ słaby. Nie skorzystamy.

**E. J.** (Gimn. Notre-Dame.) „Tęsknota za Matką“, nieszczególnie. Za dużo tych wierszy nam przysyłają. Już nie do koleżanki się to odnosi. Do wszystkich. Pragnęlibyśmy widzieć coś bliższego nam, coś z naszego życia szkolnego, coś, co interesowałoby wszystkich.

**T. B.** (P.G.P. Bielsko) Wiersz »Samotny wieczór« jest naszym zdaniem dobry, bo oryginalny; niestety »cenzor« nie podzielał naszego zdania.

**J. Z.** (P.G.P. Bielsko) Wywiad z Emilem Zegadłowiczem o »Zmorach« odesłaliśmy do »Kuzni Młodych«, ponieważ nie przeszedł przez »cenzurę«. Bardzo żałujemy, nie mogliśmy skorzystać.

**A. S.** (P.N.S. Pszczyna) Z artykułu »Profesor, a młodzież zakładu kształcenia nauczycieli« nie skorzystamy.

**Anior** (P.S.N. Pszczyna) Wiersz »Mussoliniemu« — dobry, są jednak usterki stylistyczne.

**B. J.** (kl. II P.G Pszczyna) »Nasza wycieczka« może zainteresować tylko kolegów i koleżanki z jednej klasy, a »Gł. Mł.« pragnie artykułów, które interesowałyby całą młodzież. Podręcznik ortografii!

**St. Hast** (kl. VIII P.G. Pszczyna) »Między niebem a ziemią« zamieszczamy. »Na los wiatru«, dobre lecz nieaktualne. Prosimy o dalszą współpracę.

**Cz. Al** (kl. VIII. P.G. Pszczyna) »Szumi polskie morze« nie zamieścimy. Podobnych artykułów drukowano już bardzo dużo na łamach czasopism. Takie walkowanie sprawy »w koło Macieju« nie daje konkretnych wyników. Prosimy o coś więcej oryginalnego, bo styl dobry.

**Z. W. K.** (kl. III. P.G Pszczyna) Nowela »Bezrobotny« nieszczególna. Prosimy o coś lepszego.

**El-Jot** (P.G. Pszczyna) »Śluby ułańskie« mocno nieaktualne. Nie zamieścimy.

**B. J.** (P.G Pszczyna) »Nowość« nawet jako reklama spółdzielni dla najmłodszych jest zadziecinna. Nie skorzystamy.

Nadsyłajcie artykuły do drugiego numeru „Głosu Młodych“!

## Humor i satyra.

### Regulamin uczniów P. G. P. w Bielsku.

§ 1. — Uczeń przychodzi do szkoły według własnego uznania, jednak nie później, jak 15 min. przed końcem ostatniej lekcji, iżby obecność jego zdołano jeszcze zanotować.

§ 2. — Na dojeżdżających czeka na dworcu kolejowym autobus szkolny.

§ 3. — Uczeń do szkoły książek nie przynosi, gdyż potrzebne są mu tylko w domu do nauki, natomiast uczeń przynosi do szkoły warcaby, rakiety i piłki ping-pongowe, oraz inne zabawy, gdyż szczupły budżet szkolny nie pozwala na kupno tychże.

§ 4. — Uczniom nie wolno nosić czapek szkolnych i numerków, gdyż te mogłyby zdradzić przynależność do zakładu i temsamem przynieść ujmę szkole.

§ 5. — W szatniach obsługa szkolna zdejmuje uczniom płaszcze i buciki; kto jednak ma dziurawe skarpetki lub zapomni meszty w domu, może chodzić w butach po zakładzie.

§ 9. — Pauzy przeznaczone są na odpoczynek. Każda pauza trwa 45 min. i może być na ogólne żądanie klasy przedłużona.

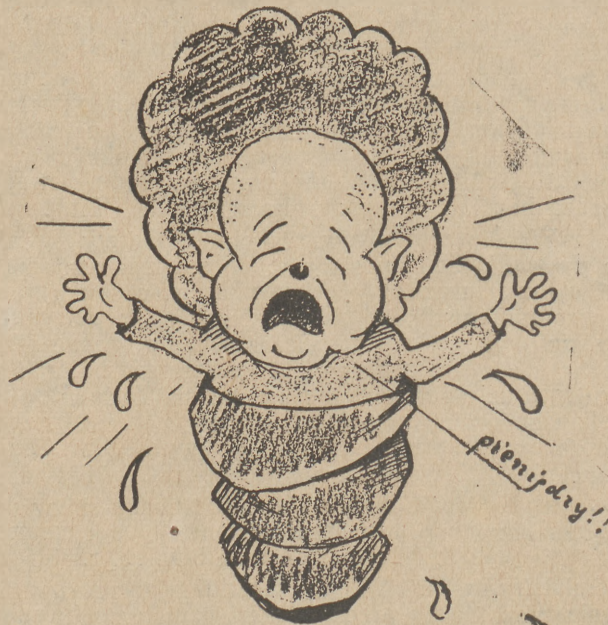
§ 10. — Po ostatniej lekcji uczniowie udają się do szatni, gdzie im służba szkolna poda oczyszczone buciki i płaszcze. Dojeżdżający mogą zostać w szkole, gdzie otrzymają bezpłatny obiad z 4-rech dań.

w. z. Dyrekcja P. G. P.  
Jerry.



Rys. J. Zitzman,  
Redaktor „Głosu Młodych“.

### Głos młodych:



— Aa — aaa! ...

(Rys. J. Zitzman.)

Adres Redakcji i Administracji: Państw. Gimn. Pol. w Bielsku.  
Telefon 21-94.

Opiekun pisma: Gustaw Morcinek (Skoczów)  
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Zygmunt Lubertowicz (Bielsko.)  
Redaktor naczelny: Władysław Lenczewski (P. G. P. Bielsko)

#### Centralny Komitet Redakcyjny i Administracyjny

Radakcja: M. Kopciówna (P. G. Pszczyna) — zast. red. nac.  
A. Nieszporek (P. S. N. Pszczyna) — sekretarz; J. Lesiecka  
(P. G. A. Asnyka, Biała) — R. Machej (P. S. N. Biała) — T. Nikiel  
(P. G. P. Bielsko) — A. Cięciałówna (Gim. Notre-Dame, Bielsko)  
— J. Istel (Gim. Niem. Pszczyna)

Administracja: Fr. Smolarek — administr. nac. (P. G. P. Bielsko) — M. Chmiel (P. G. A. Asnyka, Biała) — Walaszek  
(P. S. N. Biała) — A. Niemczyk (P. G. P. Bielsko) — H. Babczyńska (Gim. Notre-Dame, Bielsko) — Z. Kościelski (P. G. Pszczyna) — E. Pańczyk (P. S. N. Pszczyna) — Schmidt (Gimn. Niem. Pszczyna.)

#### Opiekunowie Szkol. Komit. Red.

P. G. A. Asnyka, Biała — prof. J. Braszka. P. S. N. Biała —  
dyr. P. Liszka. P. G. P. Bielsko — prof. J. Merta. Gim. Notre-  
Dame, Bielsko. — S. dyr. Mieczysława. P. G. Pszczyna — prof.  
Krzystyniakówna. P. S. N. Pszczyna — Dr. Sobolski. Gim.  
Niem. Pszczyna — prof. B. Groblicki.

Ceny ogłoszeń: 1 strona — 60 zł. 1/2 str. — 30 zł. 1/4 str. — 15 zł. 1/8 str. — 8 zł. 1/16 str. — 4 zł. Ogłoszeń mniejszych od 1/16 str. nie zamieszczamy. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Ogłoszenia w tekście płatne podwójnie.

Nakład: Sam. Szkół. Średn. ogólna kształcący w Białej-Bielska i Pszczynie.

Drukarnia „Światło“ S. A. Bielsko.

**Oszczędzajcie w Szkolnej Kasie Oszczędności**

**opartej o Komunalną Kasę Oszczędności miasta Bielska!**

## **Koleżanki i Koledzy z Pszczyny!**

**Oszczędzajcie w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Pszczyny!**

### **SALON MUZYCZNY W. BITTNER**

Sądownie zaprzysiężony rzeczozn.

**BIAŁA k. BIELSKA, TEL. 14-39.**



Najtańsze źródło zakupu fortepianów i pianin nowych i używanych, wszelkich instrumentów muzycznych oraz radjowych

**Najlepszy stroiciel fortep.  
odznaczony dyplomem.**

## **Ringwelski Pszczyna - Rynek**

Pierwszy polski skład na miejscu, poleca konfekcję damską i męską, futra, kapelusze, mundurki, płaszcze i czapki uczniowskie.

**Pierwszorzędny towar. Rzetelna obsługa.**

Tani a dobry towar, oto hasło firmy

### **MARJA GROBELNA PSZCZYNA, UL. PIASTOWSKA**

która poleca zeszyty i materiały piśmienne po cenach konkurencyjnych.

**Dla uczniów znaczne zniżki.**

## **Rudolf Wiązek**

**Bielsko, Zamkowa 15.**

Wielki wybór towarów bławatnych oraz galanterji męskiej i damskiej i wypraw ślubnych.  
Ceny niskie. Obsługa solidna.

**Popierajcie tylko te firmy  
które ogłaszają się w „Głosie Młodych“.**

### **Zakład fryzjerski M. Żabińskiego**

**Bielsko (obok dworca kolejowego)**

● poleca się P. T. Studentom,  
którym udziela zniżek.

## **Dom Sportowy J. Prochaska i Ska**

**Bielsko - Śląsk**

**Jagiellońska 1-3, 4. Tel. 1578 - 2078**

Największy skład nart i wszystkich przyborów do sportu zimowego, pierwszorzędnej jakości.

**Ceny stałe i przystępne!**

